ROK TRZECI.

—

№ 15.

Warszawa

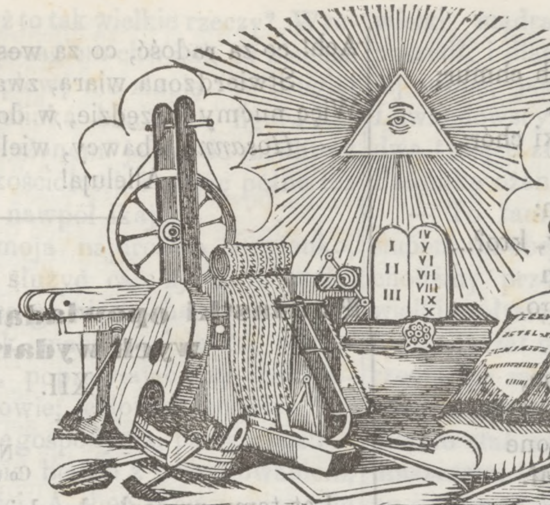
Dnia 30 marca

(11 kwietnia)

1858.

Niedziela

Przewodnia.



REDAKCYA CZYTELNI
przy ulicy Chmielnej Nr. 1527.

PRENUMERATA
rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45. miesięcznie k. sr. 15. Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze." (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Spraw prosimy Wszechmocny Boże, iżbyśmy, którzy Paschalne Święta skończyli, skutki onych przez Twą szczodrą pomoc w obyczajach i życiu przechowali. (Kollekta na Niedzielę Przewodnią.)

Alleluja.

—

W ciemnościach grzechu śpi Jeruzalem,
Zadawszy Zbawcy morderczy cios;
Z szczytu Golgoty wiatr jęczy z żalem,
Ale na niebie rozległ się głos:
Alleluja!

Nagle radośnie ziemia zadrżała,
Ogrójec wzruszył się chrzęstem drzew,
Ranna jutrzenka wcześniej powstała,
Brzmi na Kalwaryi anielski śpiew:
Alleluja!

Na stoku Góry, gdzie był grób w skale,
Jasności Bożéj rozlał się zdrój,
W niej stanął Chrystus w promiennéj chwale:
Lice jak słońce, śnieżysty strój,
Alleluja!

Zbrojni siepacze króla Heroda,
Co nad tym grobem trzymali straż,
Widząc, jak pękła śmierci przegroda,
Truchlejąc, niemi padli na twarz,
Alleluja!

Padli, bo anioł Boży bez trudu
Po wyjściu Zbawcy odsłonił grób,
I kamień ciężki, jak zbrodnia ludu
Zwalił do nędznych im grzesznych stóp.
Alleluja.

Po długiéj chwili strwożeni wstali
Głosić kapłanom niebieską moc,
A potem z nimi cudu zaprzali,
Bo grzesznym straszną była ta noc.
Alleluja!

A trzy Marye, śliczne lilije,
Bolejąc, idą nawiedzić grób;
Każda w zwiniątku wonie ziół kryje,
By niemi Zbawcy dotknąć się stóp.
Alleluja!

A tu Kalwarya taka radosna,
Takie tam szepty kwiatów i drzew,
Na niebie jutrznia, na ziemi wiosna,
A wkoło jeden weselny śpiew:
Alleluja!

A one smutne, a każdéj lice
To słońce lśniące zza bladych chmur;
I nic nie wiedzą święte siostrzyce,
Że w niebie brzmi już anielski chór:
Alleluja!
Idąc pod górę, troszczą się społem:
—Kto wielki kamień odważy, kto?...
I nic nie wiedzą, że Bóg z aniołem
Śród *wielkiéj-nocy* odważył go.
Alleluja!
Wstąpiły w ogród, widzą zdumione,
Że już grób święty otworem stał,
Wchodzą w głąb ciemną, i nachylone
Szukają próżno ciała śród skał.
Alleluja!
Serca się z żalu krwawo zalały
I przestrach wielki ogarnął je,
Gdy w miejscu ciała błysł anioł biały
I wzrokiem nieba spoglądał w nie.
Alleluja!
Przy tym aniele dwaj inni stają;
Błyskawic światło bije z ich szat,
A ciemność groty tak rozjaśniają,
Jak słońce ranne oświeca świat,
Alleluja!
Z wzrokiem olśnionym, z czołem schylonem
Drżące niewiasty chcą wybiedz z skał,
Lecz Anioł-Boży cherubów tonem
Pociechę w serca strwożone wlał.
Alleluja!
—Czy niepamiętne Jezusa słowo?
Wszak w Galilei ogłosił wam:
Zburzcie ten kościół, jam go nanowo
W trzy dni zbudować mocen jest sam.
Alleluja!
Mimo słodyczy tych słów anioła,
Wciąż drżące wyszły z grobu na świat,
I wraz spostrzegły, podniósłszy czoła
Młodzieńca w stroju śnieżystych szat.
Alleluja!
O rannym zmierzchu idąc ogrodem,
—Ach, ogrodniku! pytają się,
Czyliś Jezusa z Betleem rodem,
Przypadkiem dzisiaj nie spotkał gdzie?
Alleluja!
Młodzian rzekł: Idźcie do Piotra mego,
Idźcie do uczniów, powiedzcie im:
Niech do Pasterza garną się swego,
Zaprawdę bowiem, ja jestem nim.
Alleluja!
Ach! co za radość, co za wesele!
Stwierdzona wiara, zwalczony wróg...
Więc nućmy wszędzie, w domu, kościele:
Hosanna Zbawcy, wielki jest Bóg!
Alleluja!

Powiastki opowiadane z prawdziwych wydarzeń.

XII.

Nie wszystko złoto,
Co się z wierzchu świeci.

Lat temu przeszło dwadzieścia, przed kościół Śgo Alexandra w Warszawie, hucznie i buńczucznie zajechało kilka dorożek. W nich znajdowało się pełno mężczyzn i kobiet w białych sukniach, z bukietami u piersi, słowem weselnie ubranych. Kiedy przyszło do wysiadania, z wielkiem zgorszeniem ulicznych gapiów, przy dwóch dorożkach zaczęły się odbywać jakieś sprzeczki, namowy, a nawet z jednéj dał się słyszyć płacz cichy, bolesny, przytłumiony, jakby go starannie kryto przed okiem ludzkiem. Niedługo rzecz się cała wyjaśniła. W jednéj bowiem jeszcze siedział pan młody, w drugiéj panna młoda, któréj jeżeli się nie spieszyło do kościoła, to dziwić nas nie powinno. Ona bowiem byłoto dziewczę młode, zaledwie szesnastoletnie, a chociaż ją bardzo urodną nazwać nie można było, taka z oczów patrzała dobroć i łagodność, a w całem ułożeniu taka przebijała się skromność i potulność, iż każdy z bliżéj ją znających nazywał ją zwykle urodną Paulinką.

On zaś byłto człowiek choć młody, ale strasznie niemiłego wejrzenia, śniady, dziobaty, z ponurem czołem, i o ile do Paulinki wszystko lgnęło jak ptaki na lep, o tyle od niego coś odpychało, i prawie cierpła skóra na człowieku, jak przypadkiem spojrzał komu oko w oko. Nie idzie tu jednak o urodę, bo piękności na twarzy nie kupi ani nie uprosi, ale pan Wawrzyniec jakim był w duszy, takim odbijał się na twarzy, i każdy z bliżéj go znających nazywał go w drwinach wielkim mądralą. I teraz rozparł się w dorożce, a choć siostra stojąc na stopniu, coś mu do ucha szeptała, on nic na to nie odpowiadał, tylko potrząsał głową i wreszcie odezwał się przytłumionym głosem:

— Moja siostro, czyż ja chcę wiele — dwa

tysiące złotych, czyż to tak wielkie rzeczy? Wreszcie zawsze się z posagiem chwalili, to niechże go dadzą; mnie na plewę nie złapią. W drugiej znowu dorożce Paulinka blada jak figura kamienna, z rękoma złożonemi jakby do modlitwy stała obrócona ku kościołowi, i mając pełne łez oczy, mówiła cicho nawpół łkając:

— Stryjenko, moja najdroższa stryjenko, choćby mi przyszło służyć całe życie, to wolę, jak iść za takiego, co go nie kocham.

— Nie bądźże jak malutkie dziecko, odrzekła na to stryjenka, poprawiając suto ustrojonego czepka na głowie; człowiek bogaty, bednarz, będziesz sobie gospodynią, panią majstrową—każdy dla ciebie będzie z poszanowaniem, i każdy ci pozazdrości. A choć Wawrzyniec nie pierwszej urody, ale niczego człowiek, a wreszcie dla mężczyzny uroda niepotrzebna, tylko pracowitość, poczciwość, statek...

— Ja wiem kochana stryjenko, przerwała Paulinka z czuciem, ale kiedy ja go nie kocham..

— To pokochasz, to pokochasz; nie bój się, odrzekła na to stryjenka pani Lawandowska, bogata stolarka, bo mąż jéj oprócz warsztatu miał jeszcze dosyć znaczny magazyn z meblami, i tak silnie pociągnęła za rękę Paulinkę, że ta rada nierada wysunęła się z dorożki i otoczona druchnami weszła do kościoła, a za nią podążył pan młody, którego upor zdołała przecie siostra przełamać.

— Ot! jak to sierocie bieda być na świecie, odezwała się jedna z kobiet przywabionych przed kościół zjazdem weselnéj drużyny. Rodziców panny młodej znałam od młodości—byli siodlarzami, a choć dopiero się dorabiali chleba i młodo pomarli, zostawiając małą dziecinę sierotą, jednak choć mało wiela, zawsze coś zostało.

— To ona bogata? zapytała jéj sąsiadka.

— Ej! czyś asani widziała kiedy sierotę bogatą—ojca i matki nikt na świecie nie zastąpi. Stryjowie wszystko, co zostało po rodzicach Paulinki, posprzedawali, ją samą wzięli na opiekę, a teraz wypychają prawie gwałtem za mąż pomimo woli dziewczęcia. Oj! taka to dola sieroca.

— A to dziwne wesele, odezwała się inna, bo jeżeli panna młoda nieochotna, to i pan młody jakiś uparty, gdyż go ledwo z dorożki wyciągnięto.

— Ba! bo gwałtem chce posagu, odezwał się na to jakiś mężczyzna z pozoru na kowala lub ślusarza wyglądający—pan Wawrzyniec, to wielki mądrala, za pieniądzem w piekło by poszedł, i dlatego nietyle mu idzie o żonę i o jéj urodę, jak o posag, zwłaszcza, że państwo Lawandowscy choć cichaczem ale rozgadali, że dwa tysiące złotych zaraz wyliczą, kto się z ich Paulinką ożeni.

— To tam się bez jakiego skandalu przed ślubem nie obejdzie, odezwało się kilka głosów, chodźmy przypatrzymy się. W kościele przy wielkim ołtarzu już świece były zapalone, tłum ludzi otaczał go dokoła, rzucając ciekawe spojrzenia ku zakrystyi, z której co chwila oczekiwano wyjścia państwa młodych. Na boku pod filarem stał młody człowiek starannie okryty płaszczem, i widocznie jakaś go boleść tłoczyła, bo się kręcił niespokojnie i często ciężko wzdychał. Mało jednak zwracano na niego uwagi, i on nie więcej zważał na innych, a patrząc w drzwi zakrystyi, tak się zadumał, jakby prócz niego nikogo nie było w kościele.

Tymczasem w zakrystyi rozmowa stawała się coraz bardziej ożywioną. Pomiędzy druchnami stała panna młoda drżąca, blada, z zapłakanemi oczyma. Po drugiéj stronie stał pan młody jeszcze nieprzyjemniejszy niż zwykle, a trzymając złożone ręce na piersiach, do mówiących do niego coś cichaczem, potrząsał tylko głową i po chwili odezwał się dosyć głośno:

— Żebyście mnie zabili, tak nie pójdę do ślubu dopóty, aż mi tu przy świadkach pan Lawandowski wyliczy złotych dwa tysiące.

— Ale dam, dam, odrzekł na to stryj Paulinki cichaczem, zająkając się i mrugając oczyma, jakby mu kto w nie tabaki nasypał; dam, tylko nie teraz, bo przecie pieniędzy takich nie noszę przy sobie...

— Nie głupim czekać, odrzekł na to gburowato pan młody; obiecanka cacanka, a ja i tak robię dosyć łaski, kiedy się z sierotą żenię, czekać więc nie głupim.

Zaczęły się więc tłumaczenia, gadania, prośby, a gdy po długiej certacyi, zmęczony przekładaniami upór pana Wawrzyńca przełamany wreszcie został, ten spochmurzony wyszedł z pomiędzy otaczających go osób i przybliżywszy się do Paulinki, rzekł:

— Chodźmy Paulinko, chodźmy, niech się to prędko skończy, bo mi już stanęło kością w gardle.

Paulinka spojrzała na swego narzeczonego, westchnęła, przyłożyła rękę do serca, i jakby

ogromny w niem ból uczuła, odrzekła drżącym od wzruszenia głosem:

— Więc się pan namyśliłeś?... ja znowu stanowczo się rozmyśliłam i powiadam panu, że gdyby mi przyszło pójść na żebraninę, to wolę, niż zostać żoną takiego chciwego człowieka... Stryjowstwo kochani, mówiła dalej, rzucając się do nóg swoich opiekunów, przebaczcie mi, ale żeby nie być wam ciężarem, to pójdę w służbę, lecz już mnie nie muście, bo czuję, że bym to życiem przypłaciła.

Jaki się potem zrobił rwetes i zamieszanie, to nawet trudno opowiedzieć. Takie stanowcze panny młodej oświadczenie wszystkim strasznie poszło nie na rękę, ale najbardziej tym, co to byli przygotowani, że na weselu objedzą się i opiją po dziurki i wytańczą się aż do ustania. To też nosy ogromnie pospuszczali na kwintę, niektórym prawie łzy się pokazały, a gdy się przekonali, że wszystko stracone, że pomimo prośb już nawet samego pana młodego, Paulinka ani słuchać nie chce różnych robionych jej przekładań, poczęli naprzód potroszku pomrukiwać, potem coraz głośniéj dąsać się na sprawiony im zawód, i wreszcie kto wie, czyby nie przyszło do jakiej zwady, gdyby nie wejście proboszcza miejscowego. Naturalnie wszyscy się uciszyli, a gdy rzecz cała obszernie została przedstawiona, proboszcz wysłuchawszy jednéj i drugiej strony, rzekł:

— Moje dzieci, małżeństwo jest Skaramentem przez samego Boga postanowionym; nie godzi się więc rzeczy tak świętéj poniewierać handlem i układami pieniężnemi.

Pieniądz moje dzieci, to mamona, to wędka w ręku złego ducha. Kto więc w imie mamony przystępuje do ołtarza dla wykonania przysięgi małżeńskiéj, ten się dobrowolnie oddaje w ręce szatana, bo ustami tylko wykonywa to, czego serce nie czuje i popełnia przez to krzywoprzysięztwo. Kto zaś małżeństwo uważa jako Sakrament, kto wobec Boga ślubuje miłość i czuje ją w sercu, ten pewny być może opieki Boskiéj. Od was zaś, jak widzę, miłość była daleko; ciebie nęciła obietnica pieniężna w spodziewanym posagu, a ciebie zmuszano namowami. Poznawszy to, rozłączacie się; bądźcież więc wdzięczni Opatrzności Boskiej, że was powstrzymała od największego grzechu, bo od kłamstwa przed obliczem Boga.

—Dziękuję ci ojcze duchowny, zawołała Paulinka, całując w rękę kapłana, zmuszono mnie, więc byłam posłuszną, ale czuję, żebym była tego nie przeżyła. Żeby zaś wam stryjowie dłużej nie być ciężarem, dziś wasz dom opuszczę; służba bowiem nie tak rzecz straszna, a ja mam ręce zdrowe i szczerą chęć do pracy.

To rzekłszy, jakby uciekała przed jakiem grożącem jej niebezpieczeństwem, wybiegła z zakrystyi i padając na stopnie wielkiego ołtarza, rzewnemi zalała się łzami. Ludzie z poszanowaniem rozstąpili się przed biedną dziewicą, mającą modlitwę w ustach i sercu, a gdy po chwili powstając od ołtarza, już znacznie uspokojona, spojrzała po zgromadzonym tłumie, i dostrzegła owego młodego człowieka starannie płaszczem otulonego, lekko zarumieniła się, i przystępując do niego, rzekła:

— Mój dobry panie Józefie! byłeś moim przyjacielem od dziecka, bądźże teraz opiekunem i wskaż mi miejsce, gdzieby biedną sierotę na dni parę przytulono, zanim zdołam wynaleźć sobie stosowne w służbie pomieszczenie.

Józef nic nie odpowiedziawszy, z czułością spojrzał na biedną pannę młodą, wyprowadził z kościoła, i sankami pognał w miasto. Kiedy drużyna weselna wyszła ze świątyni, Paulinki już nie było, i tylko od obcych osób dowiedzieli się, co się z nią stało. Wówczas pani Lawandowska fuknęła na męża, że mimo jéj rady musząc dziewczynę do ślubu, naraził ich tylko na wstyd pomiędzy ludźmi, i na stratę z próżnego wydatku na wesele—pan Lawandowski łajanie oddając za łajanie, żonę zaczął burczyć o złe wychowanie dziewczyny, nabicie jej głowy niepotrzebnemi romansami, a czując, że dowodzeniem trudno czasem kobietę przekonać, krzyczał jak opętany, czem nietylko zwracał uwagę obecnych, ale ściągał ku sobie i przechodzących, którzy coraz liczniéj wkoło niego zaczęli się gromadzić. Pani Lawandowska znacznie od męża mając słabszy organ mowy i czując, że choćby jéj piersi pękły, to go nie przekrzyczy, z największym gniewem zwróciła się ku panu młodemu Wawrzyńcowi, i wytrząsając rękoma, przytupując, szamerowała go na wszystkie strony, nazywając sknerą, skąpcem, chciwcem, a nawet brudnym i podłym człowiekiem. Pan Wawrzyniec choć niebardzo czułego serca, ale do żywego dobodzony takim sutym słów poczęstunkiem, obelgę oddając za

obelgę, także języka nie trzymał za zębami, a wszystko z przytyczkami do opiekuństwa Lawandowskich. Przyjaciele Wawrzyńca ujmując się za nim, zaczęli wspomagać tak oblegniętego pana młodego, znajomi znowu Lewandowskich stanęli po ich stronie, i dalejże słowami ciąć i w prawo i w lewo. Przypatrujący się poczęli się uśmiechać, wtrącać do prowadzonéj kłótni, często gęsto nie żałując przymówki lub jakiego dowcipnego słowa; więc weselnicy fuknęli na nich, ci na weselników, jak się nie zacznie wrzask, pisk, hałas, to tylko na ulicy szumiało, a wstążki, czepki, kołnierzyki, czapki i kapelusze męzkie, raz poraz wylatywały w górę, jak słoma na klepisku, kiedy z niéj ośm cepów wykrusza ziarno. Za wdaniem się policyi kłótnia dalsza została przerwana, Lawandowskiego oraz Wawrzyńca wzięto do kozy, jako głównych sprawców zamieszania ulicznego. Tak więc nad spodziewanie wesele zakończyło się kłótnią i kozą, o czem rozprawiając dwie na boku stojące dziewczyny, mówiły jedna drugiéj:

— Strasznie głupia ta Paulinka, jabym na nic nie zważała, tylko na to, czy bogaty, i żeby tam brzydszy był i nieprzyjemniejszy od samego szatana, tobym poszła za każdego, żebym tylko czuła, że ma pieniądze. Uroda niewiele co znaczy, a kochanie przy chłodzie i głodzie wnet się naprzykrzy. Ja Wawrzyńca znam doskonale, a choć niema się co w nim podobać, jednak gdyby mnie chciał, jednejbym się chwili nie namyślała. Co tam! pieniądze to grunt— ale bywaj zdrowa moja kochana, bo i tak państwo mnie czekają.

Paulinka jednak zupełnie była przeciwnego zdania, a która z nich miała słuszność po sobie, to odrazu przeskoczę w opowiadaniu lat dwadzieścia dwa, i poprowadzę was na wieś, między pola, łąki, lasy, co to szumią wietrzykiem, pachną aromatyczną wonią kwiatów, brzęczą rojami pracowitych pszczół i owadów, a weselą się śpiewem rozlicznéj drużyny ptasząt.

Otóż było to w sierpniu samym wieczorem. Słonko już zaszło od pół godziny, a na ziemię zaczął padać mrok i chłód, co to po całodziennym skwarze tak chętnie przez każdego jest witany. W jednéj z wiosek o mil cztery od Warszawy, pod schludnym wiejskim domkiem, na kanapce z darniny i różnych domowych sprzętach, konewkach, pniakach, szafliczkach, siedziała dosyć liczna rodzina, bo złożona z czworgą jeszcze nieletnich dzieciaków: dziewczynki już ośmnastoletniéj takiej świeżéj i ważnej jak kwiatek, z ojca całéj tej rodziny blisko pięćdziesięcioletniego człowieka, i z żony jego a matki wesołéj dziatwy, która okalając miskę z kwaśnem mlekiem, zawijała z niéj z takim apetytem i z taką wesołością, że matka prawie dolewać nie mogła nastarczyć. A jaki tam był gwar, jakie śmiechy, jaka miłość i serdeczność w obejściu, to zdało się, że w sercu każdego anioł gości i przez usta mówi i uśmiecha się. Wtem pies zaszczekał i poskoczył ku drodze— na raz jeden ustały śmiechy, wszyscy z oczami zwrócili się za głosem psa, i w cieniu wieczornym pokazał się jakiś młody człowiek, żywo ku domkowi podążający.

Dziatwa zerwała się równemi nogami, i wydawszy jeden okrzyk radości, z rękoma w górę podniesionemi podbiegła ku posuwającemu się ku nim młodzieńcowi. Byłto ich brat najstarszy, terminator stolarski w Warszawie, bardzo podobny z młodszą od siebie siostrzyczką. Przybliżywszy się do rodziców, ucałował im z odkrytą głową ręce, wyściskał dziatwę, pogłaskał psa burka, i obcierając czoło, odezwał się:

—Tak mój ojczusiu i mateczko zatęskniłem w Warszawie, że uprosiwszy majstra o pozwolenie odwiedzenia was, na piechotę wyruszyłem, i byłbym doszedł do samego domu, gdyby nie spotkanie się z dawną rodziców znajomą panią Wawrzyńcową, która mnie dowiózłszy do karczmy na gościńcu, tam została na noc i powiedziała, że jutro rano przyjdzie tutaj przypomnieć się kochanej mateczce.

— To nie zapomniała nas? odezwała się matka całéj tej rodziny, ludzie bowiem w dobrym bycie to zapominają o biedakach, a Wawrzyńcostwo słyszałam, że bogaci, my zaś spychamy tylko biedę z dnia na dzień.

— Ale kochamy się moja Polusiu, odrzekł na to ojciec, a miłość, zgoda i przywiązanie w rodzinie, to największe bogactwo na świecie, bo tego nie kupi za pieniądze.

— Prawda to mój Józieczku, odezwała się z westchnieniem matka, ale jak sobie pomyślę na twoję ciężką pracę, na twe trudy i kłopoty, żeby nas odziać i wyżywić, na ciągłe troskanie i zabiegi, to smutno mi się nieraz robi na sercu i często skrycie zapłaczę.

— Ofiaruj to moje dziecko Panu Bogu, odrzekł na to ojciec, całując swą żonę z prawdzi-

wą czułością; Bogu dzięki kawałka chleba nam nie brakuje, zdrowia także mamy tyle, co potrzeba, a choć ubodzy jesteśmy w pieniądz, ale za to patrz, jakie to skarby nas otaczają? Jaś zdrów i smagły jak młody dąbczak, niedługo zostanie czeladnikiem, Marynia rumiana jak jabłuszko, co każdego oczy zwraca ku sobie, Pawełek już nieźle wali ze mną młotem w kuźni i wyjdzie na kowala, Józia u pani ekonomowej uczy się różnych robót, a dwa ostatnie malcy chowają się nam zdrowo i także pomału wyjdą na ludzi. To i czegóż nam brakuje? A przy tem jak się tak zgromadzimy jak dzisiaj, to taka zawsze wrzawa, takieśmiechy, taka wesołość, że pewno i w pałacu lepiej się nie bawią—więc widać moje dziecko, że szczęścia nam Bóg nie odmówił, bo gdybyśmy go nie mieli, to czyż podobna przypuścić, żeby usta śmiały się i radowały, gdyby dusza smuciła się, a sercu na płacz się zbierało? Moje dziecko, w małżeństwie zgoda, miłość i chęć do pracy, to największe szczęście i tego za największe miliony kupić nikt nie potrafi.

Tymczasem między dziatwą cieszącą się z przybycia brata, rozmowa coraz się żywszą stawała. Każde ukochanemu Jasiowi opowiadało różne wypadki domowe, jak Pawełek już czasem zastępuje ojca w kuźni, jak Marynia wyręcza matkę w gospodarstwie, jak Józia się ucząc sama, potroszku poducza młodsze swe rodzeństwo, co z gruntu danego od dworu zebrano, co myślą siać na jesieni, jak krówki dają mleko, jak cielątka chowają się, jak wreszcie syn jednego kolonisty zaleca się do Maryni i na odpuście kupił jéj prześliczną wstążkę. Jaś wszystkiego tego słuchał z wielkiem zajęciem, wypytywał się o nowe szczegóły, śmiał się, żartował, rodzice z rozrzewnieniem przysłuchiwali się gwarzącej rzeszy; a gdy Jaś zaczął opowiadać o sobie, że jak zostanie czeladnikiem, później majstrem, ożeni się i zaraz potem weźmie najmłodszych braciszków do siebie, aby ich także z czasem wyprowadzić na ludzi, wszyscy powstali, otoczyli klaszcząc w ręce rodziców i zaczęli ściskać się, śmiać i całować. Wówczas ojciec z matką tuląc główki dzieci do piersi, oczy napełnione łzami podnieśli ku niebu, które na nich milionami gwiazd patrzyło i ojciec wyciągnąwszy ręce ponad uwijającą się koło niego dziatwą, rzekł z rozrzewnieniem:

— Moje dzieci kochane, moja poczciwa dziatwo, błogosławię was na całą drogę żywota, aby wam zawsze takiem szczęściem świeciła, jakiem obdarzacie swoich rodziców waszą zgodą, miłością i poczciwością.

Uszczęśliwiony ojciec wraz z matką, chciał jeszcze daléj mówić, ale w téj chwili o kilka kroków dał się słyszéć płacz ludzki, starający się przytłumić wydobywające się z piersi łkania. Wszyscy zaraz zwrócili na to uwagę, Jaś poskoczył ku stodółce, i prowadząc jakąś kobietę, wołał zdaleka:

— Mateczko, to pani Wawrzyńcowa, dawna mateczki znajoma; płacze, tylko nie wiem czego?

— Nad sobą płaczę moje dziecko, odrzekła Wawrzyńcowa, mam bowiem wszystko, co potrzeba dla człowieka, mam pieniądze, męża, syna i córkę, mam w domu dostatek, a jednak jestem nieszczęśliwa, i często w kąciku zapłaczę. Ja to bowiem jestem ta sama, com dziwiła się, żeś Paulinko nie chciała za Wawrzyńca pójść za mąż, a patrząc tylko na jego dostatek, póty manewrowałam, aż wreszcie zostałam jego żoną. Ale niedługo z dostatkiem oswoiłam się, bo głodny aby tylko miał co jeść, to prędko się nakarmi i potem jedzenie wzbudza w nim obrzydzenie. Tak się ze mną stało, a nie mając do męża prawdziwego przywiązania, zaczęłam się nudzić, gniewać na niego, dokuczać mu, ztąd przyszły swary, kłótnie i nieporozumienia. Dzieci dwoje, jakie nam Pan Bóg dał, wychowane w takim przykładzie, nie mogły się do nas przywiązać; żyjemy więc napozór wszyscy niby w zgodzie, ale każde dla siebie, najszczęśliwsi jesteśmy, kiedy każde z nas znajduje się oddzielnie. Dlatego dzieci nasze nie kochają nas, ojca boją się, ale nie poważają, mnie znowu nie mają za nic, i często tak dokuczą, że aż krwawemi zaleję się łzami. Ale w złym przykładzie wychowane, cóż dziwnego, że są złemi? Cośmy więc zasiali, to zbieramy, i dlatego jak zobaczyłem was tak kochających się, tak zgodnych i przywiązanych do rodziców, nie mogłam powstrzymać się od płaczu. Moi drodzy, dajcie mi choć jednę chwilkę waszego szczęścia, a odstąpię wam cały mój dostatek, i na resztę życia pójdę w służbę, bo mi ta jedna chwilka radości stanie się weselem do samej śmierci.

Jeszcze potem długo gwarzono, przypomniano sobie dawniejsze czasy, jak Józef był kawalerem, jak stryjowie nie chcieli Paulinki za niego wydać, jak ją z kościoła zawiózł do swojéj

matki, a późniéj w rok ożenił się, i gdy wreszcie zaczęli się wszyscy rozchodzić na spoczynek i już nie było Wawrzyńcowéj, Józef obracając się do dzieci, rzekł:

— Niechże wam zdarzenie to nigdy nie wyjdzie z pamięci; szczęście bowiem jest w nas samych, w naszem sercu i duszy, i nie zapominajcie, że nie wszystko złoto, co się z wierzchu świeci.

Wychów Zwierząt.

II.

(Patrz nr. 9 Czytelni z r. b.).

O złych skutkach wynikających z nieostrożnego wypędzania bydła na pastewnik w początkach wiosny, i sposobach zapobiegania tymże.

Główną podstawą gospodarstwa wiejskiego jest niewątpliwie bydło rogate, które do pomyślnego powodzenia ziemian wielce się przyczynia. Mierzwa jego stanowi już nieocenione bogactwo dla roli, bo zasilona nią, wydaje obfity plon i ziemia w niéj coraz lepszą przybiera uprawę; samo zaś bydlę czyni wielki pożytek tak przez ułatwienie i dopomaganie nam w pracy, jak niemniej przez zaopatrzenie w artykuły do utrzymania życia naszego konieczne, to jest w mięso i mleko, oraz korzyści ze skóry, rogów i t. p.

Zachowanie więc zdrowia tych użytecznych zwierząt należeć powinno do rzędu najważniejszych zatrudnień gospodarza wiejskiego, zwłaszcza, że bacznem swem okiem może wcześnie usunąć wszystko to, co siły ich osłabia i szkodliwy wpływ na zdrowie wywiera, nie czekając, aż choroby w całéj swéj sile wystąpią i zniszczeniem rzeczonego inwentarza zagrożą.

Rozmaite choroby bydła, niekiedy nawet złośliwy charakter mające, pokazywać się zwykły najczęściéj wiosenną porą, bo wtedy powietrze bywa bardzo zmiennne, to jest: ciepłe, zimne lub wilgotne, a pastewniki są po największéj części mokre i szronem pokryte.

Rzeczą jest zatem każdego ziemianina znać dokładnie szkodliwy wpływ, jaki wywiera na bydło nagłe przejście z zimowéj stajennéj, suchéj paszy na letni, trawiasty, wilgotny, dowolny wypas. Taka bowiem nagła zmiana karmy w połączeniu ze zmiennem powietrzem usposabia do rozmaitych chorób, które przez ciągłe trwanie jednych i tych samych przyczyn niweczą zdrowie bydląt prędko lub powolnie; gdyż wypuszczone naczczo na pastewnik, najadłszy się do sytości mokréj trawy, doznają osłabienia żołądka, skutkiem czego powstaje często mocne rozwolnienie (biegunka), wzdęcie bębniste brzucha czyli *paskudnik*, choroby zgniłe i gangreniste, niemniéj tworzy się w nich robactwo trzewiowe, jakoto: motylice w wątrobie, włosienice (nitkowce) w płucach, (1) wszoły, oraz wiele innych niebezpiecznych, często śmierć powodujących chorób.

Chcąc złemu zapobiedz i utrzymać bydlęta w stanie zdrowym, wypada następujące zachować prawidła:

1. W pierwszych trzech, czterech tygodniach początkowego wypasu letniego, trzeba przed wypędzeniem bydła w pole i po przygnaniu go napowrót, dostarczać dobrego, pogodnie sprzątnionego siana.

2. Umieszczać bydło w stajniach ciepłych, świeżem powietrzem i suchą ściołką zaopatrzonych.

3. Każdego dnia wycierać powierzchnię skóry bydląt skręconemi wiechciami ze słomy, przez co nietylko choroby skóry się usuwają, lecz u krów dojnych ilość mleka się przymnaża.

4. W dniach zbyt zimnych i dżdżystych pozostawić bydło w domu, a wczasie pogody wyganiać je dopiéro wtedy, gdy rosa i szron z trawy zniknie.

5. Przed każdem wypędzeniem na pastwisko napoić wprzód bydło czystą studzienną lub rzeczną wodą, aby nie było zmuszone zaspokajać pragnienia w polu roztopionym śniegiem, lub nawpół zmarzniętą i inną stojącą wodą, co szczególniej krowom cielnym bardzo szkodzi, wreszcie:

6. Nie upuszczać bydlętom krwi z wiosny, jak to w wielu miejscach bywa zwyczaj; przez to bowiem obieg krwi w całem ciele słabnie, ciepło naturalne się umniejsza, wyrobienie soków odżywnych doznaje utrudzenia i siły żywotne wyczerpują się.

(1) Płuca znane są powszechnie pod nazwą: *lekkiéj wątroby*.

Ze wszystkich wyżej przytoczonych chorób najczęściej się przytrafia u bydła biegunka wiosenna, czyli rozwolnienie żołądka, którą prędko usunąć można tym sposobem:

Pozostawić chore sztuki w domu, dostarczać onym suchej, zdrowej paszy, złożonej z dobrego siana, w częstych a małych porcyach, i napoju z letniej wody zmąconej trochą mąki, podawać 3 do 4 razy dniem poiła z wody zmieszanej kilku garściami mąki żytniej suchej, brunatno uprażonej; gdy to nie pomaga, wlać bydlęciu w gardło parę razy na dzień po kilka butelek odwaru klejkiego z lnianego siemienia; np. *weź* siemienia lnianego całego kwaterkę, gotuj w pięciu kwartach wody, aż się ta dobrze rozklei, potem przecedź, ostudź i wedle powyższego przepisu użyj.

W uporczywych razach skutkuje także kora dębowa—np. *weź* kory dębowej suchej 4 łuty, pokraj w kostki i gotuj w dwóch kwartach wody, dopóki się trzy kwaterki nie wygotuje, pozostałą resztę przecedź, ostudź i po przymieszaniu ½ łyżki stołowej krochmalu, zadaj bydlęciu na jeden raz, powtarzając to każdo-dziennie zrana i wieczorem, aż skutek pożądany nastąpi.

Gdzie dużo jest w zapasie suszonych czarnych jagód, można ich użyć w odwarze tak samo jak korę dębową, licząc na każdą kwartę wody, łyżkę stołową z czubem jagód.

Obok tego utrzymywać chore bydlę w ciepłej, suchej oborze, rozcierać powierzchnią skóry, szczególniej krzyż i brzuch skręconemi wiechciami ze słomy, a nawet okowitą, do której trochę terpentyny przylać można.

Co się dotyczy reszty wzmiankowanych tu chorób bydlęcych, to one jako bardziej niebezpieczne wymagają koniecznie wczesnego zawezwania doświadczonego weterynarza, jeżeli takowy w bliskości mieszka; w przeciwnym zaś razie i w naglących wypadkach szukać trzeba pomocy w książkach weterynaryjnych.

TOWARZYSTWO ROLNICZE W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

Podaje do powszechnej wiadomości, iż aby wynagrodzić najlepszych ekonomów, najlepszych udziałowych gospodarzy, a także sług, czeladź i rzemieślników wiejskich, żeby im dać zachętę do pracy i przykładnego sprawowania się na czas dalszy, mają być rozdane od Towarzystwa Rolniczego w r. b. 1858, *w każdym powiecie*:

Jeden medal srebrny dla ekonoma odznaczającego się znajomością swego powołania, uczciwością, pilnością, trzeźwością, dobrém obchodzeniem się z podwładnymi, oraz porządném i przykładném życiem domowem i mającego przytem świadectwo przynajmniéj 9cio letniej służby u jednego pana.

Jedna pochwała na piśmie, a do tego rs. 50 *gotowizną* dla takiego gospodarza wiejskiego, który okazał najwięcej pracowitości i pilności, dobrego ładu i porządku w uprawie roli, łąk i ogrodów, w utrzymaniu inwentarza dobrego, narzędzi i zabudowań gospodarskich, a przytém był trzeźwy, zgodny i uczciwy.

A nadto *w każdym okręgu dwie pochwały na piśmie i po rs.* 15 *gotowizną* dla dwóch takich pasterzy, owczarzy, karbowych, gajowych, parobków, kołodziejów, kowalów, stelmachów, albo innych rzemieślników, którzy we wsiach zamieszkują, najmniéj sześć lat w jednej służbie i w jednej wsi, którzy są przytém wierni, uczciwi, trzeźwi, pracowici i dobrze swą robotę wykonywają.

Wzywa się przeto takich uwalifikowanych ekonomów, dobrych gospodarzy, czeladź i rzemieślników, żeby się zgłaszali najdaléj do dnia 8go maja r. b. do proboszczów w swoich parafijach, albo do dworów, które im udzielą wiadomości, dokąd po bliższe objaśnienia udać się mają.

Tak ekonomowie, jako też gospodarze, słudzy lub rzemieślnicy powinni być krajowego pochodzenia i rodu; obcy do powyższych nagród przypuszczani nie będą.

Dla wiadomości przedstawiających, jako też samych kandydatów do wszelkich przez Towarzystwo uchwalanych nagród, ogłoszoną została we wszystkich pismach publicznych z dnia 26 marca r. b. lista Członków Korrespondentów Towarzystwa do przyjmowania konkursów w powiatach i okręgach, umocowanych.

Prezes (podpisano) Andrzéj *Zamojski.*

Członek sekretarz (podp.) Wład. *Garbiński.*

W druk. J. Ungra. Wolno drukować. Warszawa dnia 25 marca (6 kwietnia) 1858 r. Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*